

Stefan Sutkowski - w życiu nie ma przypadków

Rozpoczął Pan działalność artystyczną jako oboista w Filharmonii Narodowej w Warszawie, równoległe założył Pan zespół muzyki dawnej „Musicae Antiquae Collegium Varsoviense”. Realizował Pan, prowadząc ten zespół, przede wszystkim swoje zainteresowania czy też, po prostu, była taka potrzeba?

I jedno, i drugie. Zacząłem jako oboista jeszcze w Filharmonii Warszawskiej, potem w Narodowej, jeździłem trochę po świecie, ale po pewnym czasie zaczęło to wszystko być nieco monotonne: te same symfonie, ci sami dyrygenci, soliści... W życiu nie ma przypadków, ale zdarzyła się pewna sytuacja, która potem okazała się znacząca. Otóż zjawiała się u mnie grupa przemyśłych osób: Joanna Kulmowa, poetka, ale i reżyser operowy, jej mąż, Jan Kulma, również reżyser operowy, Andrzej Sadowski, świetny scenograf, i Zofia Wierchowicz z propozycją, by zrealizować operę kameralną. I tak się zaczęło...

Z wykształcenia jest Pan oboistą, ale też muzykologiem.

Obie te specjalności okazały się bardzo pomocne. Dyrektor artystyczny opery musi dokładnie wiedzieć, co czuje wykonawca znajdujący się na scenie - jakie to jest przeżycie, czy są jakieś kłopoty i wątplenia w trakcie pracy, czy mogą być... Większość dyrektorów nie ma o tym pojęcia, niestety... Kiedy sam występowałem, miałem okazję obserwować wielu wspaniałych artystów. Widziałem nie raz, jak wielki wysiłek towarzyszy ich poczynaniom. Pamiętam Witolda Małcużyńskiego, wybitnego pianistę, który wychodził na scenę, a na jego twarzy malowało się przerażenie, pomimo że wszyscy wokół byli mu bardzo przychylni. Oczywiście trzeba rozróżnić prawdziwe problemy od wydumanych. W każdym razie doświadczenie muzyka okazało się dla mnie bardzo przydatne, pomaga mi do dziś w podejmowaniu rozmaitych decyzji.

Warszawska Opera Kameralna, którą Pan założył 50 lat temu...

...niecałe 50, okrągły jubileusz będziemy obchodzić dopiero za dwa lata.

Pierwszą premierą sceniczną Warszawskiej Opery Kameralnej była „La serva padrona” G. B. Pergolesiego. Z Pańskiej inspiracji?

Przy wyborze repertuaru zadziałał przypadek, któremu zawsze jednak trzeba pomóc. Otóż byłem wówczas w Wiedniu z zespołem filharmonii. Wstąpiłem do księgarni muzycznej i zapytałem, czy mogę kupić operę kameralną, najlepiej barokową. Uprzejmy sprzedawca zniknął na chwilę i powrócił z maleńką kieszonkową partyturką. Z niej potem rozpisaliśmy materiały dla wykonawców. Pamiętam doskonale, kto wtedy grał. Śpiewali: Bogna Sokorska i Bernard Ładysz, mimem był Bronisław Pawlik. Reżyserowali Joanna Kulmowa i Jan Kulma, scenografem był Andrzej Sadowski, którego już zawsze będę nazywał naszym pierwszym scenografem. Pierwszy,



Stefan Sutkowski

© J. Multarzyński

bo był z nami od samego początku, ale też dlatego pierwszym, bo najlepszym. I najwierniejszym.

Ta opera była potem prezentowana m.in. podczas festiwalu w Łańcucie.

Tak, wówczas to były jeszcze Dni Muzyki Kameralnej. To były piękne spotkania, bardzo je ceniłem, mile je wspominam. Rozmowy, wizyty w pałacowej bibliotece, cisza, spokój. Teraz wszystko tam bardzo się rozwinęło... Cóż, świat się zmienia. Ale czy na lepsze?

Warszawska Opera Kameralna kojarzy się wielu słuchaczom z utworami minionych epok, z barokiem, klasycyzmem, a przecież w repertuarze mają Państwo także utwory współczesne.

Kilkanaście utworów napisano specjalnie dla nas, m.in. Jerzy Maksymiuk, Bernadetta Matuszczak. Sięgamy również do repertuaru zagranicznego. W sumie nazbierało się tego sporo. Podczas naszego jubileuszu, za dwa lata, mamy zamiar zaprezentować cały przekrój naszej działalności i obok dzieł muzyki dawnej będą również współczesne, w tym te pisane specjalnie dla nas.

WOK jest jedynym teatrem na świecie, który ma w repertuarze wszystkie opery W. A. Mozarta.

W czasie Festiwalu Mozartowskiego w ciągu sześciu tygodni prezentujemy dwadzieścia sześć oper. Gramy codziennie, niektóre utwory kilkakrotnie. To przedsięwzięcie wymagało znacznego poszerzenia naszego zespołu, bo przecież nie jest możliwe, aby w takim maratonie występował ciągle jeden i ten sam skład muzyków i śpiewaków. Wszystkich partii w operach Mozarta jest ponad dwieście.

Poza Mozartowskim organizują Państwo także inne festiwale.

Ostatnio Haendla. Z kompozytorami jest pewien problem. Tylko kilku spośród nich było genialnych: na pewno Mozart, Monteverdi, Jan Sebastian Bach, Chopin... Każdy specjalizował się w czymś innym - Beethoven, na przykład, napisał tylko jedną operę, z której podobno sam nie był zadowolony... Mamy zamiar, skoro już mowa o festiwalu Haendla, przedstawić wszystkie jego dzieła sceniczne. Niektóre z nich są naprawdę bardzo piękne, a rzadko grywane i niesłusznie zapomniane.

Zespół Warszawskiej Opery Kameralnej pracuje na co dzień w bardzo pięknej, ale i bardzo skromnej sali...

Nasza sala mieści od 160. do 200. widzów, ale za to ci widzowie w kameralnych warunkach mają prawdziwą ucztę - nie tylko muzyczną, ale i teatralną. Wszystko doskonale słyhać, więc śpiewacy muszą dokładnie podawać tekst, śpiewać piękną emisją. Co do uczyty muzycznej - okazuje się, że podczas licznych wyjazdów, kiedy zespół występuje w ogromnych salach, na przykład w Japonii, gdzie na widowni może zasiadać i 2 tysiące osób, niewielka obsada sprawdza się i brzmi tak samo, jak w kameralnej salce WOK-u. Co najwyżej wykonawcy muszą się bardziej męczyć, biegając po ogromnej scenie...

Zespół często występuje za granicą?

Owszem, często koncertujemy za granicą. Zwykle wyjeżdża część zespołu, a pozostali

pracują nad czymś nowym. Dysponujemy właściwie jednym pomieszczeniem, nie mamy sal prób, więc rozwiązujemy w pewnym sensie swoje problemy lokalowe, wyjeżdżając. Za granicą staramy się prezentować to, co najlepsze. Publiczności chyba się to podoba, skoro nas wciąż zapraszają...

Kto zdecydował, że premiera „Cyrulika sewilskiego” G. Paisiellego odbędzie się w Sanoku, podczas XIX festiwalu im. Adama Didura?

Decyzja była wspólna. Zaproponowałem dyrektorowi Waldemarowi Szybiakowi, by premierowe przedstawienie *Cyrulika* odbyło się na festiwalu w Sanoku, przy mojej obecności, i usłyszałem: bardzo proszę...

Twórczość Paisiello była popularna za jego życia, dziś jest kompozytorem rzadziej grywanym, wręcz zapomnianym. Pan chciałby to zmienić...

Paisiello był świetnym kompozytorem, a jego *Cyrulik sewilski* to wspaniała opera. Została napisana i może być grana ze skromną orkiestrą - inaczej niż *Cyrulik* Rossiniego, którego pierwsze przedstawienie wygwizdano, ale dziś jest o wiele bardziej znany. Ta skromna orkiestra, w sam raz na trudne czasy, a czasy dla muzyki zawsze są trudne, wykonywała operę Paisiellego właściwie zawsze. Może z wyjątkiem premierowego przedstawienia na dworze carycy Katarzyny.





Stefan Sutkowski

© J. A. Malarzowski

Prowadzi Pan również, w ramach WOK-u, działalność naukowo-badawczą...

Staramy się gromadzić unikalne utwory muzyczne, ale wymaga to często poważnych nakładów finansowych. Problem w tym, że właściciele najcenniejszych znalezisk życzą sobie olbrzymich sum pieniędzy za każdą odbitkę. Ta zachłanność jest dla muzyki dawnej czymś fatalnym. Chciałbym to zmienić, tak aby dostęp do tych utworów był czymś powszechnym. Jednak najpierw potrzebne są pieniądze, by nabyć stosowne prawa do posiadania i upowszechniania dawnych dzieł wszystkim, którzy zechcą je wykonywać. W prosty sposób można ułatwić do nich dostęp na przykład drogą elektroniczną.

Postanowił Pan wydać „Historię muzyki w Polsce”, to podobno monumentalna i pionierska praca?

Więcej niż połowę zdążyliśmy już wydać - po polsku i po angielsku. Jakiego rodzaju jest to wydawnictwo, niech świadczy fakt, że Jerzy Morawski, autor pierwszego tomu, otrzymał za swoją pracę tytuł profesora. Zostało do wydania jeszcze pięć książek, a właściwie cztery, bo jedna jest już prawie gotowa, niebawem będzie tłumaczona na angielski. Myślałem, że na całym świecie czymś oczywistym są tego typu wydawnictwa, a tu się okazało, że jedynie Anglicy zaczęli przed laty realizować podobne przedsięwzięcie, ale minęły przeszło dwie dekady i jak dotąd zaprzestali. Ani w Niemczech, ani we Włoszech czy Francji nie ma takiego opracowania. Jesteśmy pierwsi. Kiedy ukończymy pracę, wiedza o polskiej muzyce od jej początków do współczesności będzie, dzięki wydaniom angielskojęzycznym, dostępna na całym świecie.

XIX Festiwal im. Adama Didura

Wrzesień 2009



© *Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz*
m.sienkiewicz@interia.pl